Nr. 266. Kraków, niedziela 25 września 1904. Rocznik XIII.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Wojciech Gabryel, Borysław.

Towarzysze! Towarzyszki!

W myśl statutu organizacyjnego zwołuje niniejszem Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska

IX. KONGRES

na 30 i 31 października i 1 listopada b. r.

DO KRAKOWA.

Komitet wykonawczy proponuje następujący tymczasowy

Porządek dzienny:

1. Wybór prezydyum.
2. Sprawozdanie Komitetu wykonawczego i komisyi kontrolującej.
3. Sytuacya polityczna.
4. Organizacya.
5. Prasa.
6. Wybór Zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej.
7. Wnioski.

Kongres odbędzie się w formie poufnego zgromadzenia za zaproszeniami. Delegaci na kongres mają być wybierani na poufnych zebraniach partyjnych.

Każda organizacya i każdy komitet miejscowy ma prawo wysłania jednego, a każdy komitet okręgowy dwóch delegatów.

Wzywa się wszystkie organizacye do jak najliczniejszego obesłania kongresu.

Sprawozdania z działalności komitetów okręgowych i miejscowych winne obejmować czas od 1 stycznia 1903 do 30 września 1904. Tak sprawozdania jak i wnioski na kongres uprasza się nadesłać najpóźniej do 10 października b. r., a to celem ich opracowania i wczesnego ogłoszenia.

Nazwiska i dokładne adresy delegatów należy nadesłać najdalej do dnia 15 października b. r. celem doręczenia im na czas zaproszeń.

Wszystkie listy w sprawie kongresu należy nadsyłać na ręce tow. Tadeusza Bobrowskiego (Kraków, Drukarnia Fischera).

Komitety partyjne lub mężowie zaufania, którzy nie otrzymali dotychczas cyrkularza i okólnika, zechcą się natychmiast zgłosić.

Komitet wykonawczy
Polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Z DNIA.

Kraków, 24 września.

Przed sejmem.

W bieżącym tygodniu zbiera się sejm galicyjski we Lwowie. Z martwej dziedziny jego działalności zanotować należy jako nowość uszczuplenie kredytów na szkolnictwo krajowe, przez co dalej żółwim krokiem będą się rozwijały szkoły, a ludność na długie lat dziesiątki pozostanie w otchłani analfabetyzmu.

Poza tem kraj siedmiomilionowy mało skorzysta z najwyższej swojej instytucyi ustawodawczej, rozkładającej się w rękach kilkunastu familij szlacheckich.

Sejm ten, to przykład odstraszający, nieznany i niemożebny u innego narodu kulturalnego. Nie można wprost pojąć, jak naród, pozbawiony wolności, zagrożony przez silnych wrogów, niszczony nędzą i ciemnotą dziesiątkowany chorobami i emigracyą — jak naród taki, jak polski, może spokojnie patrzeć na to, że jedyne jego wielkie ciało ustawodawcze znajduje się w posiadaniu niepodzielnem jednej, nielicznej i moralnie zbankrutowanej kasty, a obcem jest olbrzymiej większości ludności!

W ręku innego narodu w tych warunkach sejm stałby się centrem politycznego życia nietylko jednej prowincyi; na jego obrady nadsłuchiwanoby w całej ojczyźnie podbitej. Co może zdziałać zapał i wiedza, co zdobyć się da dobrą wolą i uwzględnianiem pilnem interesów ludu i narodu, to wszystko powinnoby być owocem obrad sejmowych, któreby ludność błogosławić powinna.

Tymczasem u nas ten sejm, to zjazd posłów próżniaczych, sceptycznych i niedołężnych, zdolnych do obrony interesów i interesików kliki, ale zupełnie nie mających inicyatywy w sprawach narodowych i społecznych.

Napróżnoby moralizowano tych posłów, napróżno przedstawianoby im, że trwonią czasy, stosunkowo dla kraju pod względem politycznym korzystne, że marnują władzę i potęgę instytucyi, która w ręku ludu mogłaby przynieść wspaniałe korzyści temu ludowi, wszystko to byłoby rzucaniem grochu o ścianę...

Cały układ stosunków wyborczych jest taki, że mandaty sejmowe to coś w rodzaju orderów, które się przypina do klapy fraka, aby pójść w „lepsze“ towarzystwo. Albo, co gorzej, mandat sejmowy to obrona interesów prywatnych nielicznych grup obszarniczych, propinacyjnych, powiatowych itp. Poza tem płytkość i czcze nudy.

Czyż należy znosić spokojnie tę przewagę macherów wyborczych? Czy można milczeć wobec wykluczenia np. robotników od prawa wyborczego, którego im nawet państwo udzieliło przed siedmiu laty?

We wszystkich organizacyach robotniczych powinny się tworzyć centra ruchu, protestującego przeciw tej krzywdzie całego ludu. Wszędzie, gdzie sztandar zorganizowanych robotników powiewa w kraju, niech zwołują zgromadzenia ludowe, niech wskażą ludowi palcem na to, czem ten sejm mógłby dla nas być, a czem jest dzisiaj!

To nic, że klika będzie udawała głuchą i ślepą na to, co poza murami sejmu się dzieje, egoizm ich i zatwardziałość wywołają wśród robotników tem większą energię, aby zdobyć wreszcie miejsce w sejmie dla posłów robotniczych.

Bez ludu sejm nie może istnieć, albo istniejąc, może tylko wyradzać się.

Precz zatem z przywilejami wyborczymi kliki!

Niech żyje powszechne i równe prawo wyborcze do sejmu!

Hołd carycy.

Z rodu perekińczyk — z karyery swej były szef żandarmski, otrzymał książę Światopełk-Mirski po rozszarpanym na cząstki Plewem, posadę ministra spraw wewnętrznych w Rosyi, inaczej mówiąc, ujął w swe ręce klucze od olbrzymiej turmy caratu. Nowego pełnomocnika carskiego powitała hymnami pochwalnymi pełzająca przed wszelką władzą prasa rosyjska. Pan minister wyrzekł kilka frazesów humanitarnych i liberalnych na popis przed reporterem zagranicznej gazety... To wystarczyło ugodowcom, aby znów śmielej wychylili głowy, niby to wierząc, że chwila „pojednania“ i „przebłagania“ caratu może być bliska...

„Dziennik Poznański“ w korespondencyi z Warszawy już widzi, jak nowy minister zwalczać będzie przedstawicieli starej szkoły prześladowców: pierwszy Czertkow pozna to na swej skórze!...

W bliskim związku z osobą perekińczyka-„idealisty“ znajduje się i artykuł naczelny w czwartkowym „Czasie“. Rzadko zdarza się przeczytać coś równie perfidnego i wprost wstrętem przejmującego, jak te wywody stańczykowskiego organu. Na 2 i pół szpaltach ciągnie się jakiś wykrętny, rozmyślnie zagmatwany wstęp, który ma czytelnikowi z jednej strony podsuwać wrażenie, rzekomo powściągliwej i beztendencyjnej oceny obecnej sytuacyi w państwie rosyjskiem, z drugiej zaś doprowadzać go do konkluzyi, że przecie po Mirskim spodziewać się czegoś można. To jedno ma zaświtać w jego wyobraźni, jak obraz wśród mroku na ekran rzucony.

Samo to jeszcze nie kwalifikowałoby artykułu „Czasu“ do miana: wstrętnego niezwykle, gdyby nie okoliczność, że ów 2 i pół szpaltowy wstęp ma przygotować czytelnika do końcowej ohydy.

Oto humanitarny, liberalny dygnitarz moskiewski kończy okres swego generał-gubernatorstwa w Wilnie aktem odsłonięcia pomnika carowej Katarzyny. Chcąc splugawić imię polskie, zwrócił się w stronę — gdzie się to najłatwiej da osiągnąć: do arystokracyi i szlachty polskiej i kazał się jej zjawić na ten akt haniebny. Naturalnie poszli — wszak takiż sam hołd składali Murawiewowi. A przecież dla imperatorowej — „Semiramidy północy“ — mogą prędzej „wdzięczność“ uczuwać: za dukaty, które szczodrze ich dziadom-sprzedawczykom sypała... Otóż tę nową podłość, której się dla niegniewania satrapy dopuściło „czoło narodu“ na Litwie, usiłuje już z góry pasować „Czas“ na czyn, mający na widoku dobro publiczne i z pasyą rzuca się na wszelką myśl o kontrdemonstracyi, która byłaby „igraniem z uczuciami i interesami narodu“. Uczucia polskie wymagają pełzania u stóp pomnika Katarzyny, interes narodu żąda, aby pod komendą księcia-perekińczyka szła do jego podnóża czereda utytułowanych serwilistów.

„Pro publico bono“... tak ongi wołali jurgeltnicy Katarzyny — to samo dziś powtarza pismo, stojące na żołdzie ich potomków.

WOJNA.

Obrazki z kolei sybirskiej.

Interesujące obrazki z podróży powrotnej koleją sybirską podaje korespondent „Iskry“. Malują one przedewszystkiem nastrój przygnębienia, towarzyszący po stronie rosyjskiej obecnej wojnie; dalej niepokój ludzi, słanych na rzeź w kraj daleki, nieznany, a w celu, im obcym zupełnie...

„Na każdej stacyi — pisze ów korespondent — spotyka się pociągi wojskowe, napełnione rezerwistami. Przed chwilą właśnie odszedł pociąg z powołanymi z gubernii samarskiej, penzeńskiej i nowogrodzkiej. Tu znów jadą rezerwiści moskiewscy i kijowscy... I tak ciągle, ciągle bez końca — pociąg za pociągiem — z tuzinami wagonów, jednostajnie ciemno-czerwonych. — Przy otwartych drzwiach widać ciekawe, a smutne twarze... „Czy nie macie jakiej świeżej gazety? Dajcie, prosimy, byle tylko przejrzeć“. Ta prośba często się powtarza. A skoro im się gazetę rzuci, tylu chce ją naraz pochwycić, że zostaje ona niemal na strzępki poszarpaną. Bo każdy chciałby się dowiedzieć coś o swych stronach, a nadewszystko nowin z placu boju. Wszyscy już po parę tygodni w drodze, a wieści żadne ich nie dochodzą. W jedno miejsce stłoczeni, połykają formalnie każdy wyraz z depesz oficyalnych, które jeden odczytuje monotonnie, a które tak ciężko, w

---

KAROL WARANICZ.

Prawo pięści.

Rozprawa została ukończoną. Oskarżony wysłuchał brzmienia wyroku równie obojętnie, jak apatycznie przedtem odniósł się do całego aparatu świadków. Sędziowie, przysięgli, oraz publiczność byli oburzeni. Coś podobnego nigdy im się nie zdarzyło. Oskarżony stanowczo odmówił wszelkich odpowiedzi; nie można było z niego wydobyć ani słówka. Przy zapadaniu wyroku — naturalnie wzięte zostały pod uwagę tylko okoliczności obciążające, chociaż świadkowie korzystną o oskarżonym wydali opinię; otrzymana przezeń kara więzienia była niezwykle wysoką... Tylko na zapytanie, czy nie zamierza wnieść odwołania od wymiaru kary, zabrzmiało z ust jego — donośne, stanowcze: „nie“. Potem odprowadzono go napowrót do celi.

Siedział on tam na ławie, oburącz wsparłszy głowę i błędnie spoglądał przed siebie. Jego młodzieńcza twarz, niegdyś pełna, rumiana, podczas długotrwałego aresztu śledczego ściągnęła się i wybladła, a duże, ciemne oczy, które gorzały jakimś wewnętrznym ogniem, nadawały jej wyraz prawie upiorny. Brunatne włosy zwieszały mu się pasmami nad czołem, a szara odzież luźno zawisła na jego wychudłem ciele. Cała postać czyniła wrażenie młodego, zaledwie dojrzałego chłopca, którego jakieś fatalne zrządzenie losu, jakieś nieszczęście złamało w kwiecie życia.

Mrok już zapadał. Rozprawa przeciągnęła się coś długo i promienie słońca ukośnie, matowo padały do celi przez okratowane okienko. Na korytarzu rozległy się kroki, zawarczał klucz, drzwi się otwarły i do wnętrza celi wszedł elegancko ubrany, starszy jegomość, z siwiejącym zarostem i w złoto oprawnemi okularami. Położywszy kapelusz i teczkę z papierami na stole, zbliżył się do więźnia. Ten nie natychmiast spostrzegł odwiedziny i dopiero, gdy ujrzał przybysza tuż przed sobą, wybełkotał coś niezrozumiale.

„Oto mamy rezultat. Człowieku, czyś odszedł od zmysłów, że się samochcąc gubisz? Co? Można się było jakimiś ośmioma miesiącami wykręcić — tymczasem tyle lat spadło!“. Mały, ruchliwy jegomość wpadł przy tych słowach w gniew; nerwowo począł dreptać po wąskiej celi, a jego siwe oczy ze wzburzenia połyskiwały z poza szkieł.

Chłopak bez ruchu, milcząco, wpatrywał się przed siebie.

„A szczytem głupiej sytuacyi jest, że ja sam nie mogłem przytoczyć okoliczności łagodzących. Ja, obrońca, tak samo nie byłem pooryentowany co do pobudek czynu, jak i sędziowie! A przecież mam to przeświadczenie,ześ zatłukł Lausekera nie dlatego jedynie, iż Kasię od ciebie odstręczył, jak to przyjęli sędziowie. Powtarzam, jestem o tem zupełnie przekonany, ale udowodnić nic nie mogłem. Otóż to właśnie“...

Podszedł do więźnia i położył mu rękę na ramieniu.

„Jeszcze nie zapóźno Heidrichu! Przyjmiemy chwilowe przymroczenie umysłu, wsparci o to, zrobimy odwołanie wbrew twemu oświadczeniu w sądzie, a przy tej okazyi ja jasno wyłuszczę i oświetlę całą sprawę. Naturalnie, na to potrzebna zgoda. Ale doprawdy musiałyby się chyba wszystkie moce piekielne przeciwko nam zwrócić, abyśmy mieli nic nie utargować. Heidrichu, jesteś pan człowiekiem młodym, jako malarz wzorów fachowo wykształconym, pański pryncypał nawet wydał mu jak najlepsze świadectwo przed sądem. Masz matkę, o którą się troszczyć powinieneś... Czyż godzi się więc samemu wtrącać się w takie nieszczęście i potem gorzko tego żałować. Zastanów się pan, żeś taką karę otrzymał przy okolicznościach obciążających — wskutek własnego, fatalnego zachowania się, niezrozumiałego jakiegoś uporu“.

Młody człowiek zerwał się przy tych słowach obrońcy, twarz jego jeszcze o jeden odcień zbladła, a oczy zaiskrzyły się.

— Dziękuję panu, panie doktorze, za twój trud — odparł. — Wiem, iż życzy mi pan dobrze. Nie chcę jednak żadnej łaski. Pragnę tego, co mi się należy. Rezygnuję z wszelkich okoliczności łagodzących, rezygnuję z wszelkiej obrony. Zabiłem człowieka... Chcę za to odpokutować bez szemrania.

— A matka pańska, pozbawiona żywiciela i wszelkiej podpory? — zapytał adwokat.

— Tak, moja matka... — wyrzekł z westchnieniem raczej do siebie.

Nagle zerwał się.

— Panie doktorze — zawołał głosem stanowczym — chcę powiedzieć panu prawdę, panu samemu, by bodaj jeden człowiek słusznie mię osądził... ale pod jednym warunkiem.

— Mianowicie?

— Nie wniesie pan odwołania!

— Ależ to szaleństwo!

— Niech będzie... ja tak chcę.

— Zresztą pańska to rzecz... jeżeli pan tak silnie przytem się upiera — rzekł adwokat wzruszając ramionami.

— Dobrze. Więc słuchaj pan. Wie pan już z rozprawy kto są moi rodzice. Ojciec mój był tkaczem. Zapijał się. Matka moja chodziła również do fabryki. Z kilku centów, jakie zarabiała, musieliśmy żyć wszyscy, gdyż ojciec nie dawał nam nic. Tylko wieczorem, gdy przychodził z fabryki i nie znalazł nic do jedzenia, bił matkę. Przypominam sobie bardzo dokładnie, jakkolwiek byłem wtedy małym jeszcze chłopcem, jak często bił ojciec matkę wszystkiem, co mu pod rękę wpadło. Pewnego dnia ojciec nie przyszedł do domu i już się więcej nie pokazał. Po zniknięciu ojca zostaliśmy sami. Matka, chociaż chorowita zarabiała w fabryce, ja otrzymywałem dziennie po kilka centów za posługi. Po kilku tygodniach nastąpiła zmiana. Otrzymaliśmy lokatora. Jak mówiła matka, pomagało to do naszego utrzymania, a łóżko ojca stało i tak próżne. Był to wysoki, tęgi robotnik, z jasnymi wąsami i szczeremi, niebieskiemi oczyma, spokojny i cichy człowiek, który co wieczór, po powrocie z fabryki, rozmawiał nieco z matką lub bawił się ze mną, poczem szedł na spoczynek. Spokój ten, w porównaniu do poprzednich awantur, był dla nas bardzo miły. Wpłynęło to na matkę, która znowu przyszła do siebie, ożywiła się i rozweseliła. Cieszyło mię zadowolenie matki i za to pokochałem owego spokojnego człowieka szczerze. W niedługi czas potem kuzyn matki wziął mię do siebie, bym czegoś się nauczył. Zostałem rysownikiem wzorów. Gdym po trzech latach wrócił do domu, trafiłem właśnie na chwilę, jak z domu wynoszono prostą trumnę, ze zwłokami naszego lokatora. W izbie łkała w rozpaczy ma-

suchym stylu kancelaryjnym są zredagowane, że z wielkim trudem w ich sensie połapać się można.

„Musieliśmy rozpocząć odwrót — tylu a tylu rannych...“ Przygnębienie się wzmaga... „Ach ci nieszczęśliwi“ — wzdycha moja sąsiadka, kobieta wiejska, ze współczuciem spoglądając na żołnierzy... „Nieszczęśliwi — toż ich na rzeź wiozą. Tak właśnie u nas nad Donem wysyłają barany do jatek miejskich. Tak samo tu powpychali ludzisków do tych przeklętych wozów, zamknęli i tyle. A po co to wszystko, po co ta utrapiona wojna?...“ Długo jeszcze słychać było jej dorzekania.

Na większych stacyach stoją wozy sanitarne, które ze wschodu przywożą rannych. Wyglądają one z zewnątrz jasno, czysto, niemal elegancko. Ale przy pierwszem wejrzeniu do środka otrzymuje się inne wrażenie. Przedewszystkiem brak żołnierzom świeżego powietrza. Chociaż pociągi nieznośnie długo stoją na stacyach, nie wolno opuszczać dusznych wagonów, mimo usilnych próśb, nawet takim rannym, dla których przechadzka byłaby z punktu widzenia lekarskiego nieszkodliwą. „Rozumie pan — opowiadał mi jeden ranny żołnierz — boją się, że moglibyśmy jadącym żołnierzom opowiedzieć coś o wojnie, bo oni zawsze ciekawie się rozpytują, jak to tam było, jaka tam dola czeka. A, mój ty Boże, mybyśmy mogli niejedno opowiedzieć: o Japończykach, o naszych oficerach, o naszem pożywientu. Czy pan da wiarę, że nam zamiast chleba dali raz do jedzenia surową mąkę. Jak się tu zabrać do niej... Ale patrz pan, patrz pan: już idzie podoficer, ten zaraz tu wpadnie z wrzaskiem“. — „Hej, ty, stul gębę, kto ci pozwolił wyjść z wagonu, marsz napowrót“ — huknęło nagle obok nas.

Do wagonu wsiada tu kilka młodych wieśniaczek, za niemi stąpa garstka rezerwistów w kolorowych koszulach i ciemnych czapkach. We wszystkich oczach błyszczą łzy: „Do widzenia, drodzy...“

Pociąg nasz rusza. Kobiety płaczą pocichu. „Biedaczki odprowadzały swoich mężów“ — odzywa się ktoś: „Tak, tak. U nas bywały i gorsze historye...“ Był jeden rezerwista, co, gdy miał iść na wojnę, żona, położnica, umarła mu ze strachu. Pięcioro drobiazgu pozostało. Człowiek ów z tego zwaryował. Lamentował, co z dziećmi pocznie. A gdy już miał ruszać w drogę, poprosił oficera, żeby go na godzinę uwolnił, a potem wrócił taki rozpromieniony, jak gdyby los wielki wygrał. I powiada oficerowi: Teraz ja gotów iść wszędzie, czy na wojnę, czy do turmy. A on, widzicie, dzieciska swoje pomordował. Tak przynajmniej z głodu nie pomrą.

W całym wagonie zapanowała ponura cisza.

KONGRES
niemieckiej socyalnej demokracyi.

Dyskusya w sprawie Schippla wypełniła całkowicie środowe posiedzenie kongresu. Wziął w niej udział cały szereg delegatów, wszyscy zwracali się przeciw stanowisku Schippla w kwestyi ceł zbożowych i jego postępowaniu wobec partyi. Socyalna demokracya, jak wiadomo, potępia jak najostrzej cła na środki spożywcze. Odmienne zapatrywanie wyraził Schippel mniej lub więcej otwarcie już w swojej książce o polityce handlowej w r. 1901; sprawa stała się atoli piekącą, kiedy Schippel w berlińskiem stowarzyszeniu wygłosił odczyt, będący niczem więcej, jak tylko namiętną obroną ceł ochronnych na produkty rolnicze. Wezwany przez frakcyę parlamentarną, by przedstawił swe istotne stanowisko w tej kwestyi, ogłosił Schippel po 3 miesiącach w „Volksstimme“ szereg artykułów, gdzie nader ostro zwracając się przeciw swym krytykom, dowodzi potrzeby ceł ochronnych dla rolnictwa, a w paru końcowych wierszach oświadcza, że jest wrogiem ceł agrarnych. Ta właśnie dwuznaczność conajmniej, wywołała najsilniejsze oburzenie w partyi, które znalazło swój wyraz w proponowanych rezolucyach i ostrych wystąpieniach niektórych mówców.

Ponieważ przemówienia te były niemal identyczne co do istotnej treści, przeto poprzestaniemy na zaznaczeniu tylko kilku ważniejszych prócz wczoraj przytoczonych.

Kautsky: Robiono mnie i Parwusowi zarzuty, z powodu tonu polemiki naszej przeciw Schipplowi. Nikt jednak bardziej poniżająco nie wyrażał się o całej masie towarzyszów partyjnych jak Schippel. Zresztą nie o to chodzi. Zajmujemy się stanowiskiem Schippla w kwestyi ceł, sprecyzować to stanowisko jest nader trudno, przemówienie jego na kongresie jest tak samo bez treści, jak serya jego artykułów na 47 szpaltach. Niewystarczającem jest jego oświadczenie, iż jest wrogiem ceł zbożowych, żądać musimy, aby wrogość tę w właściwy sposób wykazał. Jako partya propagandy żądać musimy niedwuznacznej odpowiedzi. Książka jego bynajmniej nie jest jedynie historycznem badaniem, zawiera statystyczny materyał na poparcie potrzeby ceł, a w artykułach swych twierdzi Schippel, że rolnictwo środkowo europejskie upadnie bez ceł. Że to jest fałszem, dowodzą tego Holandya i Dania. Ale nie jako teoretyk zajmuje nas Schippel, lecz jako socyalno-demokratyczny poseł, który szkodzi partyi. Mimo wszystkich sporów lat ostatnich w tej wybitnie praktycznej kwestyi panowała u nas jednomyślność i obecnie wszyscy delegaci, zwracający się przeciw Schipplowi, stwierdzili, że niema różnicy zdań co do ceł zbożowych. Wszak oświadczył się przed chwilą i Schippel przeciwko nim, jednomyślność ta pozwoli nam w walce z agraryuszami nowe odnieść zwycięstwa.

Tow. Freythaler (Berlin) wniósł następujące uzupełnienie do rezolucyi Bebla: „Kongres oświadcza dalej, że zaufanie, jakiem cieszyć się musi każdy towarzysz, powołany na odpowiedzialne stanowisko w partyi, w stosunku do tow. Schippla jak najgłębiej zostało zachwiane i że kongres, w razie jeśli Schippel dalej działał będzie na szkodę partyi, będzie musiał wysnuć konsekwencyę z jego postępowania“.

Przeciw poprawce tej i rezolucyi Bebla zwrócił się tow. dr Arons (Berlin), oświadczając, iż nie przystają one kongresowi.

Tow. Schippel, raz jeszcze zabierając głos, cytuje ustępy z pism swoich, mające dowodzić, że jest przeciwnikiem ceł agrarnych. W dziele swem zamierzał jedynie zbadać przyczyny zwrotu na korzyść ceł ochronnych, jaki objawił się od lat 70-tych w zapatrywaniach burżuazyi na politykę handlową, oświadczył ponownie, że jest wrogiem ceł zbożowych, a kto twierdzi coś przeciwnego, ten dopuszcza się przekręcania faktów.

Tow. Ledebour w końcowem przemówieniu poleca do przyjęcia rezolucyę Bebla z poprawką Freythalera.

W głosowaniu uchwalono 234 głosami przeciw 44 rezolucyę Bebla, brzmi ona: „Kongres gani jak najostrzej dwuznaczność i niezdecydowaność stanowiska, jakie tow. Schippel od dawna w słowie i piśmie zajmuje w kwestyi ceł na środki spożywcze, przez co przeciwnikom dostarczył broni przeciw partyi. Skoro tow. Schippel, wezwany przez frakcyę do zajęcia wyraźnego stanowiska, oświadczył wkońcu, że jest wrogiem ceł agrarnych i w kwestyi taryfy cłowej stoi na stanowisku partyi, to było to tembardziej niezrozumiałem, że od lat, całej swej wiedzy i inteligencyi używał, by dowieść, że z agraryuszowskiego punktu widzenia cła agrarne są usprawiedliwione; zadanie, jakiego nie może sobie stawiać sobyalny demokrata. Kongres potępia nadto ton zjadliwy i poniżający, w jakim tow. Schippel prowadził polemikę przeciw towarzyszom partyjnym; postępowanie tem mniej dające się usprawiedliwić, że stanowisko swe w kwestyi agrarnej gruntownie zmienił“.

Poprawkę Freythalera w imiennem głosowaniu uchwalono 150 głosami przeciw 145.

Defraudanci przed sądem.

Kraków, 24 września.

(Trzeci dzień rozprawy).

Rozprawa dzisiejsza zaczęła się od badania dalszych pozycyj, sfałszowanych według sprawozdania znawców przez Müllera. Jedna z pozycyj wykazuje różnicę o 100 złr.

Obr. dr, Lewicki: Panie Müller, niech pan wyjaśni, jak się coś takiego, jak fałszowanie takich cyfr i książeczek, mogło dziać i kto ponosi winę. Niech pan nie kryje nikogo.

Osk.: Jestem pewny. że wszyscy w Tow. działali na moją szkodę.

Prok. dr. Ptaś: Czy to zrobił może Bruśnicki? Osk.: A czy ja mogę wiedzieć? Przecież za rękę nie złapałem nikogo.

Sędzia przys. Weiss: Panie Müller, w każdej uczciwej instytucyi dzieje się tak, że każdy ma swoją czynność. Dlaczego u was tak się działo, że pan nie mając nic do czynienia z likwidacyą weksli, likwidacyą tą się zajmował? Osk.: Robiłem wszystko, co mi kazano. Jeśli mi kazano robić przy księdze weksli, robiłem. Fałszywe pozycye dyktowano mi.

Przew.: Więc do pana schodzili się wszyscy defraudanci, dyktowali panu fałszywe cyfry, kradli, a pan byłeś zawsze posłuszny i niewinny.

Sędzia przys. Breuer stawia oskarżonemu szereg pytań, co do malwersacyj wekslowych z 1895 r.

Sędzia Breuer: A kto panu podsuwał fałszywe koszulki? Osk.: Podsuwano mi je z dyrekcyi. Znawca Dorawski: A Chmurski wpisał sumiennie pozycyę 450 złr. do „strazzy“, a pan tę sumę przeprowadziłeś na sumę 250 złr.

Dalsze pozycye z 1895, 1896 i pierwszej połowy 1897 przedstawia przewodniczący ryczałtowo.

Jedna z pozycyj opiewała na sumę 10 złr. Wkładkę tę wpisał widocznie Chmurski. Do tej pozycyi dodał Müller na początku 10, tak, że miasto 10 złr.. opiewała pozycya na wkładkę 1010 złr.

Obr. dr. Seinfeld: A kto to zrobił? Müller: Nie wiem.

Suma ta 1010 złr. przeszła przez wszystkie księgi: strazzę, główną i kontową. Nikt z urzędników, prowadzących te księgi, nie zauważył tej malwersacyi. Ta pozycya jest charakterystycznym przykładem, jak zgodnie operowali wszyscy urzędnicy.

Znawca Dorawski stwierdza. że pozycyę tę sfałszował tylko Müller.

Obr. dr. Lewicki: Czy to tylko wniosek pana znawcy, czy też stwierdzenie faktu?

Znawca Dorawski: Stwierdzam stanowczo, że tylko Müller.

Obr. dr. Lewicki: Czy pan znawca może zeznać pod przysięgą, że tego nie mógł zrobić nikt inny?

Zn. Dorawski: Mogła być spółka, tego nie wykluczam. Ale że i Müller, to mogę stwierdzić przysięgą.

Przewodn.: Każe to oświadczenie znawcy zaprotokołować.

Przy innej wkładce 5 złr., dodano w księgach cyfrę 300; z 5 więc złr. powstało 3.005 złr.

Dr. Lewicki: Kto to zrobił?

Osk. Müller (z ironią): Müller.

Znawca Gablenz podaje, że z kwoty tej podjęto wkrótce 205 złr., resztę 2.800 złr. rozłożono na kilka nowych książeczek, wystawionych na „Spółka“.

Przew.: Panie Müller, a co pan co do tej sprawy powie?

Osk.: To samo co pierwej.

Przew.: Nie panie Müller, tu już inna sprawa. Podejmowanie większych sum i rozkładanie ich na sumy drobniejsze, staje się od tej chwili typową formą dalszych pańskich defraudacyj. Wszystkie te drobniejsze sumy, wpisałeś pan sam, i tak, że figurują w miejscach, gdzie się pozycyj nigdy w księgach nie wpisuje. Więc stąd podejrzenie, żeś pan książkę dostał dorywczo i wpisałeś pan te kwoty w chwili, kiedy Bruśnickiego nie było. To dalej, żeś pan w tym czasie zawarł spółkę z Wacławem Sienkiewiczem. żeś pan wniósł Sienkiewiczowi właśnie taką sumę, na jaką opiewa ta cyfra, i że książeczki wystawiłeś pan na „Spółkę“, to wszystko popiera podejrzenie. Jeśli pan tej sprawy nie wyjaśni, poszlaka może uzyskać cechy zupełnej prawdy.

Na te pytania i na szereg pytań, postawionych Müllerowi przez sędziów przysięgłych Weissa i Brenera, daje oskarżony odpowiedzi niejasne.

Sędzia przysięgły Weiss: Rozpisałeś pan tę sumę na 1000, 1000 i 800 złr. Jednę pozycyę wciągnąłeś pan przed przeprowadzeniem jej przez czeki. Müller: Boby mi się saldo nie zgadzało. (Wesołość). Weiss: Panu się ciągle saldo nie zgadzało, a mimo to pan ciągle defraudowałeś.

Inne cyfry były skrobane, zalewane itd.

Dr Lewicki zapytuje znawców, jaki cel mógłby mieć Müller w wyskrobywaniu cyfr, skoro to wpada w oczy na pierwszy rzut oka?

Znawca Gablenz: Panie obrońco, skrobał w księgach, skrobał i w książeczkach. W tem wszystkiem 10, czy 20 skrobań mniej lub więcej, nie stanowi żadnej różnicy.

Dr Lewicki: Pewnie, bo w tem Towarzystwie był już system skrobania.

Prokurator zapytuje znowu Müllera, kto mu pożyczył 1800 złr. Rzecz to dziwna, że w czasie, kiedy oskarżony miał pensyi 600 złr. miał taki kredyt.

Müller: Panie prokuratorze, miałem ogólne zaufanie. Byłem uczciwy. Przewodn.: I ciągle pan defraudowałeś. Müller: To wina Barki.

Wykaz inwentarza wkładek z r. 1897 podpisał Müller i Pilecki. Zestawiono suma wykazuje różnicę o 8000 złr. Müller podpisując wykaz, wiedział, że brakuje taka suma, ale podpisał wykaz, aby ukryć własne malwersacye na 3600 złr. Kto resztę ukradł, Müller nie wie.

Fakty przytoczone przez znawców z czasu do końca 1897 przemawiają przeciw Müllerowi.

Wobec tego, że Müller wypiera się jakoby defraudował w tym okresie, że jest stwierdzonem. iż jakaś jeszcze trzecia osoba kradła w tym okresie (tajemnicza ta na razie osoba będzie zeznawała jako świadek). że ta osoba spłaciła skradzioną sumę. — obr. dr. Lewicki zapytuje jeszcze raz znawców, czy pewni są, iż to Müller defraudował w tym czasie.

Znawcy podtrzymują swoje wczorajsze orzeczenie w całości: prawdopodobnem jest, że i inni defraudowali. ale pewnem jest. że i Müller defraudował.

W dalszym ciągu następuje badanie defraudacyj od r. 1897 t. j. tych, do których się Müller przyznaje. Tu zdefraudował Müller — jak wiadomo — 350 tysięcy koron.

Sumę tę zdefraudował wedle trzech sposobów: Pierwsza metoda: Na starą już, zużytą. a następnie sfałszowaną książeczkę wyjmował Müller np. 100 złr., czego nie wpisywał do księgi głównej, w strazzy zaś „mylił się“ o 100 złr. przy dodawaniu, lub też zmniejszał odpowiednio pozycye dochodów np. własnych procentów, tak, że sumy obu ksiąg się zgadzały. Druga metoda: Zamiast wypłaty np. 50 złr. kontował wpłatę 50 złr., w ten sposób zyskiwał odrazu 100 złr., bo za ową fikcyjną wkładkę 50 złr. wystawiał sobie fałszywą książeczkę, na którą już całkiem poprawnie podnosił drugich 50 złr. Zgodność ksiąg preparował tak samo jak w metodzie pierwszej. Metoda trzecia: Podskrobywał w jukście i dopisywał cyfry; np. z 5 złr. zrobił w ten sposób 75 złr.; do księgi głównej wpisywał odrazu 75 złr.; zgodność salda uzyskiwał podobnie jak przy metodach poprzednich. albo też notował nieistniejące wydatki, np. na stemple.

Po omówieniu tych sposobów stwierdza przewodniczący, że rada nadzorcza nigdy nie przeprowadzała ścisłej kontroli.

Sędzia przys. Weis zapytuje Müllera, czy za pracę w Towarzystwie otrzymywali urzędnicy pochwały od rady nadzorczej.

Müller: Nie, pochwały nie otrzymywaliśmy; otrzymywaliśmy tylko remuneracye. (Ogromna wesołość).

Przewod.: A pan otrzymałeś wielką remuneracyę? Müller: Małą. Przewodn.: No pewnie, stosownie do ilości pieniędzy w kasie, a w kasie bywało mało pieniędzy. (Wesołość).

Prokurator Ptaś stawia wniosek na wezwanie na świadka byłego lustratora „Związku stow. rob. i gosp.“ p. Domagalskiego. Dr. Seinfeld zgadza się w imieniu obrony na ten wniosek. Z zeznań p. D. będzie się można dowiedzieć, jak wielkie było niedbalstwo nadzorczych organów.

Po pół godzinnej przerwie za stołem obok prok. Ptasia zasiadł jako koreferent

---

tka, obok niej krzyczało w niebogłosy małe dziecko. Zrozumiałem wszystko, a gdy mię matka później płacząc, objaśniać chciała, zamknąłem jej pocałunkiem usta.

Znalazłem wkrótce zajęcie w tej samej fabryce, w której pracowała matka. Później gdy dostałem wyższą zapłatę, nie pozwoliłem matce już więcej chodzić do fabryki. Słyszałem ironiczne uwagi, na które pięści mi się zaciskały, ale wkrótce przycichły one.

Tak upłynęło pięć lat, w czasie których moja mała siostrzyczka zdrowo rosła ku mej radości. Zeszłego roku poznałem Kasię. Pan widział ją na sądzie. Ładna, zwinna dziewczyna, córka kowala w naszej okolicy. Przywiązałem się do niej okrutnie. I ona też mi nie była krzywą, pokochała mię nawet szczerze, na to przysiądz mogę, pomimo wszystko, co potem zaszło. Aż tu pewnego razu powiada mi, że między nami wszystko skończone, że musimy się rozstać. Chciałem wiedzieć dlaczego. Ona mi niby wytłómaczyć nie może. Ukryłem w sobie ból, przystałem, bo żebrać nie mam zwyczaju. Ale wciąż dręczyło mię, co mógł być tu za powód — i to mię doprowadzało do szału. Nie odrazu doszedłem wszystkiego. Dopiero, gdym raz spostrzegł Kasię, jak stała wieczorem przed domem z synem Lauseckera i jak ten spojrzał na mnie wyzywająco, a ona spuściła oczy — naglem pojął co zaszło. Ten Lausecker musiał mnie przed nią oczernić. Że też mi to dawniej nie wpadło na myśl, choć wiedziałem, że się on o moją dziewczynę ubiegał! Czekałem na kraju wąwozu, którędy mu przypadało przechodzić. Musiałem koniecznie się dowiedzieć, co on powiedział! Niezadługo nadszedł. Ukryty za krzakiem widziałem, jak szedł pewnym krokiem, wygwizdując wesołą piosenkę. Skoczyłem i zagrodziłem mu drogę. „Łotrze“ zawołałem, nie mogąc już panować nad sobą, coś ty przed Kasią nałgał!“.

Popatrzył na mnie drwiąco... „Nic, powiedziałem tylko“ — zasyczał — „że w ładną rodzinę wejdzie, gdy ciebie weźmie, bo to ojciec pijaczysko, siostra bękart, a matka ścierka“. Mnie zamroczyło się w oczach. Tyle tylko wiem, że mię jakaś siła niewidzialna wprost zmuszała, abym tego niegodziwca bił, co sił starczy. Zaciśniętą pięścią błyskawicznie zacząłem uderzać go raz po raz po głowie. Widziałem niejasno, że on podnosi rękę, aby mi razy oddać. Jak ryś skoczyłem mu do garła i wpiłem się w nie palcami. Czułem, jak moje paznogcie coraz mocniej wciskały się w jego szyję, jak krew mi się posączyła po palcach... Twarz wykrzywiła mu się śmiertelną trwogą. Potem jak kloc zwalił się na ziemię. Przydeptałem mu pierś kolanami i dusiłem dalej, aż póki mnie samemu nie wystąpiła piana na usta, póki mi oddech się nie zatamował i omdlały nie stoczyłem się obok niego. Długom tak przeleżał, niezdolny zebrać myśli. Potem zerwałem się, zimny pot wystąpił mi na czoło. Teraz dopiero wyraźnie, szczegół po szczególe, uprzytomniłem sobie, com uczynił. Błędne światło księżyca oświetlało woskową twarz nieżywego. Nie uczuwałem żalu i dziś nie uczuwam, żem go zamordował. Owszem, doznałem ulgi i pewnego zadośćuczynienia; i nie dla tego, że on Kasię odemnie odstręczył, ale że w tym celu uciekł się do takiego ohydnego środka, jak poniżanie i tarzanie w błocie mojej biednej matki za parę jakichś chwil szczęścia, które może po dawnych udręczeniach przeżyła. Pan wie, że sam się zgłosiłem do władz. Nie wiem, czym z tamtym postąpił słusznie, czy niesłusznie, wiem, żem tak uczynić musiał. Wyrzekłem się wszelkiej obrony. Jeżeli według praw ludzkich zasłużyłem na karę — to chcę ją odcierpieć w całości, bez żadnych złagodzeń.

Adwokat wysłuchał uważnie całego opowiadania, poczem gorąco ścisnął dłoń więźnia.

„Ależ będzie wspaniałe odwołanie! zawołał: Głupcem pana nazwę, jeżeli tego nie uczynisz“.

— „Niech i tak będzie — nie chcę!“

„Dobrze, postąp pan jak chcesz, ja spełniłem swój obowiązek“.

Adwokat oddalił się, mrucząc coś pod nosem o ograniczoności niektórych ludzi. Więzień znów opuścił się na ławę i rozgorączkowanym wzrokiem zapatrzył się w ostatnie blaski zachodzącego słońca.

zast. prok. dr. Trzaskowski, ponieważ p. Ptaś jest cierpiącym.

Znawcy stwierdzili, że szkoda wyrządzona Tow. przez Müllera. wynosi po dzień 19 sierpnia 1903 r. wraz z procentami **373.668 koron i 28 hal.** Suma defraudacyj Walli będzie ogłoszona po jego przesłuchaniu.

Müller oświadcza, że Barko musiał od pierwszej chwili wiedzieć. skąd oskarżony brał pieniądze. Barce dał Müller wszystkie zdefraudowane z wyjątkiem 20.000 K. Barko twierdzi, że od Müllera pobrał tylko 150000. Müller dawał Barce pieniądze pod naciskiem Barki. Raz na cmentarzu na grobie żony Müllera żądał koniecznie pieniędzy. Potem Barko się asekurawał. Müller liczył na jego śmierć. Innej rady nie widział. Gdy się życie Barki przeciągało i oskarżony niepokoił się. Barko uspokajał go słowami: „Bądź spokojny, to nie długo potrwa“. Oskarżony Barki do odebrania sobie życia pierwszy nie wzywał.

Barko był asekuroway na **400.000 koron**. Gdyby był sobie odebrał życie w sposób, któryby upozorował śmierć naturalną, lub — jak obiecywał — że pojedzie do Zakopanego i rzuci się ze szczytu, że zatnie się i dostanie zakażenia krwi lub da się ukąsić żmiji, którą miał otrzymać z Wiednia, — suma na którą był asekurowany, byłaby Müllerowi wystarczyła na pokrycie pieniędzy zdefraudowanych.

Ze sposobów więc, jakimi miał się Barko pozbawić życia, nowemi są: zacięcie się i rzucenie się ze szczytu w Zakopanem. (Ach, to Zakopane!).

Osk.: Barko zapewniał, że jeśli nie zginie przez żmiję, zacięcie się itd, to wygra pieniądze na giełdzie i wszystko spłaci. (Wesołość).

Przewodniczący omawia następnie interesy Müllera: spółkę z W. Sienkiewiczem, z Felicyą Kohlman i inne.

Müller był w posiadaniu losów za 7000 K (były zastawione za 5000 K). Losy te były kupione za pieniądze zdefraudowane. Przewodniczący stwierdza, że Müller pożyczał i innym ludziom pieniądze, które pochodziły z defraudacyj, że więc Barko nie był jedynym, który brał pieniądze od oskarżonego. Pogrzeb żony i sprowadzenie jej zwłok z Arco do Krakowa kosztowały Müllera 4000 K z pieniędzy Towarzystwa.

W tym samym czasie, kiedy oskarżony operował grubymi tysiącami, pobierał w Towarzystwie drobne zaliczki na pensyę. Tem miał pokazać dyrekcyi, że nie ma funduszów na życie.

Seweryna i Stefana Kavkę zaczął Müller używać do swoich operacyj na krótko przed ich aresztowaniem. Przedtem pobierał pieniądze z fałszywych książeczek sam lub przez Barkę. Dopiero po wyjeździe Barki do Nicei robili to Kavkowie.

Müller opowiada dalej o wydaleniu z Towarzystwa Walli. Walla upijał się i pijany przychodził do biura. Co do telegramu, którym ktoś ostrzegł Müllera w czasie jego pobytu w Zakopanem, oskarżony przypuszcza, że telegram ten wysłał Kavka. Wróciwszy do Krakowa, zajechał do Seweryna Kavki. Stefana zaś Kavkę posłał po Barkę.

Przewodn.: Po co był panu Barko potrzebny?

Müller nie odpowiada.

Przewodn.: Więc ja panu przypomnę, co pan zeznałeś w śledztwie. Chciałeś go pan skłonić do odebrania sobie życia. Byłbyś pan z asekuracyi otzymał 400.000 koron i wyrządził szkodę drugiemu Towarzystwu. Czy grałeś pan z Barką na giełdzie.

Müller: Dałem na to Barce 10.000 K. (Na sali poruszenie). Przewod.: Dlaczego pan powiedziałeś panu Korneckiemu, kiedy policya doniosła o defraudacyi, że pan nie przypuszczasz, aby doniesienie policyi o defraudacyach Walli były usprawiedliwione?

Osk.: Bo Walla musiał się codziennie wyrachować ze stanu kasy.

Przewodn.: Tak — tak, wyrachował się co do centa, tylko nie z 18.000 K. (Wesołość), o które został oskarżony. Przewodn.: Czy pana to nie uderzało, że Walla szastał pieniądzmi? Müller: Walla miał otrzymać kilkutysięczny spadek po ciotce. Przew.: Ciotki. które zostawiają pieniądze, nie codzień umierają. (Wesołość). Przew.: A czy ten preparat chemiczny, którym pan wywabiałeś atrament z ksiąg, czy kupowałeś go także za pieniądze Towarzystwa? Osk.: Tak. (Wesołość). Przew.: Czy słyszałeś pan, jak Chmurski beształ Wallę słowami: „co z pana za urzędnik, od czegoż jest „soczek?“ Müller: Tak. Przew.: Soczkiem nazywał p. Chmurski ów płyn do wywabiania. (Ogólna wesołość).

Co do oskarżenia o zbrodnię kradzieży z §§ 171 i 173 u. k. sprawdzą znawcy pozycye jutro. Idzie tu o kradzież z kasy 100 złr. Müller twierdzi, że pieniędzy tych absolutnie nie wziął.

— Złodziejem nigdy nie byłem.

Twierdzeniu aktu oskarżenia, iż Chmurski musiał być z oskarżonym w porozumieniu, bo prowadził strazzę i manipulacye Müllera były bez pomocy Chmurskiego niemożliwe, Müller sprzeciwia się i twierdzi, że Chmurski mu nie pomagał. Wprawdzie podawali sobie nawzajem salda, ale nie pamięta, czy jeden drugiemu mówił, że się salda nie zgadzają.

Przew.: Czy pan podawałeś saldo Chmurskiemu? Osk.: Tak. Przew.: Z poprawką, czy bez? Osk.: Z jaką poprawką? Przew.: Z tą, którąś pan zdefraudował. Czy salda były zgodne? Osk.: Tak. Przew.: Więc jakim cudem? Osk.: Chmurski mówił, że się salda zgadzają.

Znawca Dorawski wypowiada opinię, że Müller i Chmurski musieli się porozumiewać. Dowodzi tego nagromadzony przez znawców materyał.

Müller przeczy temu.

Na tem przerwał przewodniczący rozprawę o godz. 3 po południu, odraczając dalsze dochodzenia do poniedziałku.

Przegląd społeczny.

Pobożni wyzyskiwacze. Znanym jest w Krakowie t. zw. „Związek krawców katolickich“ zostający pod naczelną dyrekcyą ks. Minkińskiego. Związek ten znanym jest czytelnikom naszego pisma z licznych naszych notatek — w których na podstawie skarg samychże robotników — kilkakrotnie już oświetlaliśmy brudny wyzysk, jakiego na robotnikach swych dopuszcza się „pobożnie“ to przedsiębiorstwo; przy tej sposobności wskazywaliśmy również na manipulacye związku, który jako „wyrób krajowy“ przedstawiał towar obcy, przylepiwszy na nim tylko „krajową“ etykietę.

Przed dwoma laty krakowski związek założył we Lwowie swoją filię. Robotnikom obiecywano oczywiście złote góry, dywidendę, wsparcia i t. d. Znaleźli się łatwowierni, którzy w to uwierzyli. Do filii przystąpiło 22 robotników z udziałami po 25, 30 i 50 kor. Dyrektorem filii lwowskiej został również ksiądz: dr. Ciemniewski.

Lwowska filia, nieodrodna córa krakowskiego związku, rozpoczęła oczywiście swe przedsiębiorstwo od wyzyskiwania robotników. Płace robotników są nadzwyczaj liche a gdy wśród wyzyskiwanych powstało skutkiem tego słuszne niezadowolenie, zwrócono szybko robotnikom — pod pozorem, iż związek kapitałów nie potrzebuje — udziały, by nie byli członkami i nie mieli nic do gadania.

Nadto „katolicki“ ten związek zmusza robotników do pracy w niedzielę — do południa, nieraz dłużej — i nie daje oczywiście za to żadnego wynagrodzenia. Za robotę od sztuki, płaci związek o 2—3 kor. mniej niż w innych warsztatach; nadto z robotnikami obchodzą się w sposób wprost brutalny.

Tego wszystkiego jednak niedość było klerykalnym wyzyskiwaczom. Postanowiono ponadto zmusić robotników do zupełnej uległości, do podpisania warunków, któreby robotników wydały zupełnie na łup wyzyskiwaczy. W tym celu przybył z Krakowa do Lwowa sam ks. Minkiński i przedłożył robotnikom do podpisania warunki, które poniżej przytaczamy w całości na dowód, do jakiej bezczelności klerykalni wyzyskiwacze posunąć się potrafią. Warunki te brzmią:

1. Zobowiązuje się podług cennika Związku robotę wykonywać.

2. Na każde zawołanie w każdym czasie robotę z sumiennością starannie wykonywać i to pod słowem honoru uczciwego człowieka. W razie braku roboty w Związku pozwala się robić w innej pracowni.

3. Nie ma pretensyi doczternastodniowego wypowiedzenia, może być każdej chwili z roboty oddalonym, odszkodowania się zrzeka i nie ma prawa udawania się do sądu przemysłowego i ani żądania jakiegokolwiek odszkodowania. (!!)

4. Podpisany otrzymuje natychmiastowe wypowiedzenie, co z pokorą musi przyjąć. (!)

5. Gdy regulamin wiernie będzie zachowywał, może liczyć na poparcie.

6. Książka robotnicza i kasy chorych może być złożona u innego majstra, niekoniecznie w Związku.

7. Zobowiązuje się wszystkich przełożonych słuchać, szanować i być im podległym.

8. Nie śmie w razie pretensyj szukać sprawiedliwości u jakiejkolwiek władzy. (!)

Oczywiście, iż na bezczelne te warunki, sprzeczne nie tylko z przepisami ustawy, ale i najprostszemi uczuciami ludzkiemi, robotnicy jednomyślnie się nie zgodzili, lecz przedłożyli swe własne, następujące żądania:

1) Usunięcie niejakiego Zgórniaka, z powodu złego traktowania czeladzi.

2) W złym czasie udzielanie konta najmniej 10 kor. tygodniowo; z zarobku niżej 20 kor. na dług nic nie strącać.

3) Nie wolno oddalać czeladzi w złym czasie; czas do oddalania jest 15 kwietnia i 15 września.

4) Zniesienie pracy w niedziele.

5) Regularne i sprawiedliwe rozdzielanie pracy.

6) „Lagrowa“ robota (na skład) ma być w złym czasie przez tutejszych robotników tutaj wykonaną.

7) „Lagrowa“ robota ma być płaconą o 30 proc. mniej od obstalunkowej.

8) Wywieszenie cennika w pracowni.

9) Na żądanie czeladzi w połowie tygodnia udzielać konta, które w sobotę można strącać.

10) Żaden z obecnie pracujących czeladzi nie smie być wydalonym z roboty do 15 kwietnia.

11) Termin odpowiedzi na cennik i warunki do 24 bm.

Gdy skromne te żądania przedłożono ks. Minkińskiemu. księżulo rozsierdzony tem, iż robotnicy nie dają się dobrowolnie łupić ze skóry i degradować do rzędu niewolników, nazwał ich żądania „bezczelnemi“ i zagroził, że zamknie lwowską filię.

Robotnicy jednak, nie dali się tą groźbą steroryzować i postanowili, na wypadek gdyby ich żądań nieuwzględniono, rozpocząć strejk.

W sprawie tej odbędzie się dziś, 25 bm. w sali „Ogniwa“ w Pasażu Mikolasza, zgromadzenie robotników krawieckich.

Cała ta sprawa charakteryzuje najlepiej chrześcijańskie uczucia przedsiębiorców klerykalnych, posuwających się w wyzyskiwaniu robotników do bezczelności, na jaką żadén najzagorzalny lichwiarz dotąd się nie zdobył.

Bojkot w pracowni stolarskiej Milwiwa we Lwowie. rozpoczął się dnia 20 bm. Robotnicy w liczbie 10 postawili żądania: 1) skrócenie czasu pracy o $1^{1}/_{4}$ godziny, tj. od 7 do 6 z przerwą 15 minutową na śniadanie: 2) podwyższenie płacy o $15^{0}/_{0}$ tak w lonie, jak i w akordzie: 3) zastrzeżenie, że żaden z robotników strejkujących nie będzie wydalonym w przeciągu trzech miesięcy.

Uprasza się towarzyszy stolarskich. aby przez czas bojkotu nie przyjmowali pracy u p. Milwiwa.

KRONIKA.

Zabawne bredzenie. Niemałem świadectwem barbarzyństwa naszej t. zw. „inteligencyi“ jest jej stosunek do socyalizmu. Ruch, który z dnia na dzień w całym świecie cywilizowanym przybiera coraz potężniejsze rozmiary i nastręcza nawet przeciwnikom kulturalnym poważne refleksye, u nas wywołuje zamiast krytyki najwyżej miotanie się obskurantów, którego bez drwin odpierać niepodobna. Prasa burżuazyjna, powołana do poważnej walki z socyalizmem, na każdym kroku zdradza, że zjawiska tego nie rozumie, niedocenia, powierzchownie nawet nie zna jego przebiegu i historyi.

Obecnie np. p. Karol Srokowski zaczął drukować w „Nowej Reformie“ szereg artykułów p. t. „Reformy w Rosyi“.

„... rząd rosyjski — powiada — w rzeczach ogólno-ludzkiego postępu tak absolutnie zachowawczy i reakcyjny, nagle, ni stąd ni zowąd okazuje radykalną niemal postępowość w pewnych funkcyach kultury ludzkiej.

... przytoczymy tu jako zadziwiający i pozornie niewytłómaczony, a przez to samo typowy objaw tej natury caratu fakt, że na przetłómaczenie i rozpowszechnienie „Kapitału“ Marksa, cenzura rosyjska zezwoliła już dawno, podczas gdy Smith i wogóle wszyscy koryfeusze liberalnej i indywidualistycznej szkoły ekonomicznej byli jeszcze ryczałtowo zakazani“...

Skąd p. Srokowski wziął te informacye? — Bóg raczy wiedzieć. Koryfeusze liberalizmu wcale nie byli zakazani; mogła najwyżej tu i ówdzie cenzura nie puszczać wydań popularnych ekonomii. Co się tyczy Marksa, to został on wydany bez żadnego zezwolenia cenzury, lecz na podstawie prawa, które uwalnia od kontroli policyjnej dzieła ściśle naukowe w rozmiarze minimalnie 10 arkuszy dla prac tłómaczonych i 20 arkuszy dla oryginalnych. Przytem ulga ta dotyczy jedynie stolic państwa. Pomimo istnienia tego przepisu „Kapitał“ Marksa przechodził najrozmaitsze utrudnienia.

Korzystając z skasowania dla prasy cenzury prewencyjnej w stolicach, próbowali socyaliści rosyjscy wydawać pisma, przemycające odnośną ideologię. Carat jednak zmiarkowawszy ich tendencyę, zgwałcił przez siebie samego wydane przepisy i pominąwszy obowiązkowe trzykrotne ostrzeżenie, zamknął wydawnictwa. „Nowoje Słowo“ żyło wszystkiego 7 miesięcy, „Naczało“ 4 miesiące, „Siewiernyj Kuryer“ 11 miesięcy. Odtąd władza zwróciła baczniejszą uwagę nawet na książki naukowe (drogie i niepopularne). I jeżeli od czasu do czasu uda się puścić w obieg jakieś dzieło socyalisty — to zawsze srodze okaleczone.

Pan Srokowski w dalszym ciągu zapewnia, że carat „nie waha się propagować socyalizmu, występując równocześnie przeciw liberalnemu indywidualizmowi“. Doprawdy — można przypuszczać, że autor kpi ze swych czytelników. A może jest on zdania, że prześladowanie jest najlepszą agitacyą? Tak, to zgoda. Inaczej wartoby poradzić p. Srokowskiemu, by pojechał do Rosyi i spróbował udawać tam socyalistę. W każdym razie poznałby rychło najciekawszą pod caratem rzecz: turmę, gdzie nie spotkałby prawie żadnych innych więźniów politycznych prócz socyalistów. Pojedynczy liberałowie także odsiadują, ale... jako kryminaliści, co zresztą i w innych państwach się trafia.

Twierdzi też p. S., że carat „propaguje komunę chłopską — „mir“, jako nietykalną świętość narodową“.

Mniemanie najzupełniej fałszywe.

To narodnicy uważali „mir“ za świętość, a nauka ich tu i ówdzie tuła się jeszcze w prasie nacyonalistycznej. Rząd nie propaguje „miru“, lecz go tylko toleruje ze względów podatkowych, bo to ułatwiało dotąd utrzymywanie t. zw. „krugowej poruki“.

Pan Srokowski jest tak słabo poinformowany o tem, o czem pisze, że doskonale przystosowuje się do naszej prasy mieszczańskiej, z którą najczęściej niepodobna się spierać i mimowoli kpić się zachciewa.

Cywilizator Krakowa. „Głos Narodu“, w osobie jakiegoś doktora J. P. (czy nie Półgłówka?) zwraca się z apelem do umysłów kulturalnych (a jakże!) kamieniczników krakowskich, aby nie wynajmowali sklepów żydom. Prosty ten środek, zdaniem roztropnego autora, ma znakomicie przyczynić się do podniesienia... cywilizacyi.

Bo zważcie tylko, mili czytelnicy, do czego to podobne!

„Przy ulicy pryncypalnej (Floryańskiej), do „serca Polski“, do rynku wiodącej, same żydowskie firmy. a w oknach tandeta... Żeby to był bodaj Eile, Rimler, Louvre. Nie! To same Spiry. Rechty i t. p. żydziaki...“

Rzeczywiście — oburzające. żeby tacy „domorośli chałaciarze“ (dr. P. sądzi, że gdzieindziej chałaciarze bywają hodowani w cieplarniach) „zanieczyszczali nam Kraków“, ten Kraków, który dba o swoje zabytki, że aż z całym pietyzmem zachowuje wszystkie rodzaje smrodu, średniowiecznych ciasnych podworców, swojskich archeologicznych wychodków i równie rodzimych śmietników.

„Głos Narodu“, choć z lubością wdycha te ojczyste zapachy, nie może jednak znieść widoku szyldów żydowskich. których rozmnożenie się przypisuje niedołęstwu antysemitów. W ich to imieniu, waląc się w piersi, woła:

„Jesteśmy wciąż społeczeństwem dziadów, obszarników i manipulantów kancelaryjnych“...

Przez grzeczność nie wypada nam przeczyć. Ta trafna charakterystyka właśnie najlepiej tłomaczy dziecinne zwracanie się do kamieniczników, by nie dawali lokalów tym. którzy im lepiej za nie płacą, lecz wyłącznie zwolennikom poglądów społecznych p. Antoniego Beaupre. Wówczas dopiero odrodzi się Kraków. Bo obecnie — woła cywilizowany p. J. P. — „to nie kultura, panowie, to... Halbasien“.

Mój Boże! taki „Głos Narodu“ także szuka Halbasien poza ścianami redakcyi. A może cały ten wybuch polega na tem, że pp. Spira i Recht. którzy tak niepokoją dbałego o wygląd Krakowa publicystę, nie zajrzeli jeszcze do owej Europy (Mikołajska l. 7.) i nie „wygodzili“ choćby anonsikiem światłym redaktorom?

Wszak i takie wypadki chodzą po wolnych od nienawiści rasowej cywilizatorach Krakowa.

Korupcya prasy galicyjskiej. Niedawno temu zamieściła „Arbeiter-Zeitung“ straszne fakty wyzysku, dokonywanego przez linię okrętową Cunarda na emigrantach galicyjskich. Notatkę tę przedrukował „Naprzód“, „Kuryer lwowski“ i „Głos robotniczy“. Cała reszta prasy galicyjskiej pominęła wiadomość tę milczeniem. Przyczyna: linia Cunarda umieszcza we wszystkich tych dziennikach anonsy i reklamy, układane przez Majera Schlesingera, agenta prasowego filii Cunarda we Lwowie.

Sprawy partyjne. We wtorek dnia 20 b. m. odbyło się w stowarzyszeniu „Postęp“ w Krakowie konstytuujące posiedzenie żydowskiego komitetu agitacyjnego. W skład nowowybranego prezydyum wchodzą: tow. Jakób Bross, jako przewodniczący, tow. Jonasz Blum, jako zastępca, oraz tow. Feliks Gutmann, jako sekretarz. Posiedzenia komitetu odbywają się regularnie co tydzień, we wtorek o godz. $7^{1}/_{2}$, w lokalu stow. „Postęp“. Wszelkie listy należy adresować: Feliks Gutmann, Kraków, Sebastyana 32.

Z teatru miejskiego. W poniedziałek 26 bm. wystąpi raz tylko znany u nas artysta Artur Zawadzki z panią Jacobi Zawadzką w komedyach p. t. „Ręka“ (la Main), „Twórca lalek“ (l'Homme aux poupées), „Szczególna noc“ i „Prawnik IV roku“.

P. Zawadzki jest autorem tych sztuk i jedynym wykonawcą wszystkich ról. Pani Jacobi-Zawadzka pozyskała sobie wielkie uznanie za granicą, jako jedyna polska wykonawczyni trudnych mimicznych ról w „Ręce“ i „Twórcy lalek“.

Treść komedyj bez słów z muzyką Berenl'ego jest psychicznie dostosowaną do wykonywania mimicznego i dlatego cieszyły się one ogromnem

powodzeniem na scenach Paryża, Wiednia, Berlina, Warszawy i t. d.

P. Stanisław Lipski, pianista, wychowaniec tutejszego Konserwatoryum, po dłuższym pobycie na studyach w Berlinie, a w ostatnich latach u prof. Leszetyckiego w Wiedniu, osiedlił się na stały pobyt w Krakowie i zamierza w nadchodzącym sezonie wystąpić z własnym koncertem.

Sprawa kontumacyi. Do „Czasu" donoszą ze Lwowa: „Dowiaduję się, że ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło obecnie galicyjskie namiestnictwo, iż rząd przyznał z powodu zwinięcia zakładów kontumacyjnych dla świń w Krakowie i Białej odszkodowanie tym gminom, a to Krakowowi w sumie 360.000 K, zaś Białej w sumie 240.000 K. Odszkodowanie to wypłacone ma być w pięciu równych ratach rocznych z zastrzeżeniem konstytucyjnego zatwierdzenia potrzebnego kredytu. Pierwsza rata z przyznanych odszkodowań dla Krakowa i Białej w ogólnej kwocie 120.000 K wstawiona została do preliminarza budżetu państwowego na rok 1904.

Echa wyborów uzupełniających we Lwowie. Czytamy w lwowskim „Głosie robotniczym": „Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że p. Głąbiński, względnie jego przyjaciele użyli przy głosowaniu około 1800 legitymacyj wyborczych. Legitymacye te znoszono do dwóch lokalów wyborczych: jeden był w restauracyi Pfaua w Rynku, drugi w mieszkaniu niejakiego Goldberga, także w Rynku, obok firmy Bund i Urich. Ten drugi lokal był „sanctissimum"; siedzieli tam: dr Pawłowski z „Tlenu", Daniluk z „Reformatora" i Pilitzer. Stąd wynoszono całemi pakami legitymacye i rozsyłano je do drugiego lokalu, do Pfaua, gdzie urzędował Ohly, sekretarz Izby rękodzielniczej i Neusiedler, bileter teatru żydowskiego. Z lokalu Pfaua wychodziły całe tłumy fałszywych wyborców do magistratu. Za legitymacye płacono 15—25 ct.

Kasyerem głównym był dr Pawłowski. W południe dano hyenom po 1 złr. a konto, wieczorem zaś nastąpiła główna wypłata w lokalu „Słowa polskiego". Kwitki dawał Getritz.

Oprócz tego były osobne lokale wyborcze w „Jad Charuzim" i w kahale.

Przedstawiamy fakta i jesteśmy gotowi stwierdzić je świadkami i dokumentami. Wzywamy prokuratoryę państwa, by urzędowała!"

Nadużycia na granicy austryacko-rosyjskiej. Lwowski „Głos robotniczy" donosi: Naoczni świadkowie donoszą nam o następującem zajściu na komorze w Nowosielicy: dnia 20 września przejeżdżał tamtędy młody żyd z Chersonu do Wiednia. Agent austryacki, który przeglądał paszporty, oświadczył żydowi, że nie wyda mu paszportu, aż nie złoży na jego ręce 200 rubli. Gdy żyd nie chciał się na to zgodzić, nie wydał mu agent paszportu i przetrzymał na dworcu od 8 rano do 12 w południe. Tuż przed odejściem pociągu ponowił agent znów swe żądanie, a w końcu widząc, że nic nie wskóra, poprosił żyda o — jednego guldena. Otrzymawszy pieniądze, wydał paszport. Jestto podobno nie pierwszy wypadek tego rodzaju.

Możeby władze wyższe wyjaśniły, z jakiego tytułu domaga się agent opłat dwusturublowych?

Tajemnicze zniknięcie. Przed paru dniami donosiliśmy o tajemniczem zniknięciu p. Laury Liebermann, 16-letniej córki mieszkającego w Drohobyczu właściciela szybów naftowych p. Liebermanna. Przypuszczano, że uciekła ona do klasztoru. Obecnie donoszą z Drohobycza, iż wrzekomo zaginiona wróciła już do domu z Przemyśla, dokąd wyjechała (do swej ciotki) bez wiedzy rodziców.

Wezuwiusz czynny. Z Neapolu donoszą: Obserwatoryum na Wezuwiuszu zawiadamia, że Wezuwiusz jest w ostatnich dniach bardzo czynny. Sciany krateru grożą w wielu miejscach wpadnięciem do wnętrza, z którego wśród wybuchów wylatuje deszcz popiołu. W Atrio del Cavallo tworzą się małe wulkany, które, wybuchając, wyrzucają lawę na 150 metrów wysoko. Wielki otwór wybuchowy zarysował się silnie i nie jest wykluczonem, iż zostanie zupełnie rozerwanym.

Opodatkowanie cudzoziemców na rzecz wojny. Od kilku miesięcy rozciągnięto i na obcych poddanych opłatę pięciorublową na rzecz Czerwonego krzyża przy wyjeździe z Rosyi. Osoby niezamożne mogą być uwalniane od tego podatku tylko na mocy poświadczenia odpowiedniego konsula. Opłata ściągana jest za każdym razem, o ile pomiędzy jednym a drugim wyjazdem upłynęło już pół roku.

Skłopotany carat drze łyko, z kogo może.

Fiasko przytułków policyjnych. Pozakładane w Warszawie przez policyę przy udziale „społeczeństwa" przytułki noclegowe „kuratoryum trzeźwości" — wciąż mają powodzenie wyłącznie wśród łobuzów, złodziei i żebraków, choć inicyatorowie tych instytucyj liczyli przedewszystkiem na czasowo przebywających w mieście, lub chwilowo pozbawionych pracy robotników. Ta niepopularność przytułków srodze martwiła kierowników i protektorów; toteż w ostatnich czasach nieraz wyrażali pragnienie, by obecny kryzys wpłynął na zmianę tych stosunków.

Płonne marzenia!

„Rzeczywistość wykazuje — pisze „Kuryer warszawski" — iż przytułki noclegowe nie mają teraz więcej gości, niż dawniej, przyczem robotnicy lepszej sfery stronią od nich, a zastęp noclegowców podawnemu składa się przeważnie z osobników wykolejonych"...

„Warsz. dniewnik" tłumaczy to uprzedzeniem (!) ludności warszawskiej, która korzystanie z przytułku uważa za rzecz haniebną, za ostatni szczebel upadku. Powodem tego uprzedzenia jest samo urządzenie przytułków: niehygieniczne, brudne, zaniedbane; dalej nie segregowanie noclegowców, wreszcie częste rewizye nocne policyi, dokonywane zwykle o północy.

Rzeczywiście, ślicznie wyglądają te miłosierne przytułki w oświetleniu organu ich założycieli.

Zgromadzenie ludowe. W niedzielę 25 września b. r. o godz. 3 popołudniu odbędzie się w stow. „Postęp" Starowiślna 42, zwołane przez żydowski komitet agitacyjny zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1) Drożyzna a brak pracy. 2) Organizacya zawodowa. 3) Dyskusya.

Czyszczenie rur wodociągowych. W dniu 26 b. m., t. j. w poniedziałek, rozpocznie zarząd wodociągu miejskiego czyszczenie sieci rur wodociągowych, celem usunięcia nagromadzonego na powierzchni tychże osadu. Czynność ta spowoduje chwilowe zmącenie wody, o czem zarząd wodociągu uprzedza mieszkańców miasta.

Śnieg spadł w Górach Olbrzymich, jak donoszą z Wrocławia. Od dwóch dni także i południowe doliny pokryte są śniegiem.

Szwajcarska socyalno-demokratyczna Liga abstynencka. Pod wpływem zdrowego i silnego prądu, jaki się rozwinął przed kilkunastu laty w społeczeństwie cywilizowanem, prądu opartego na podstawach etycznych, oraz na nowych, ścisłych badaniach naukowych, zwróconego przeciw używaniu napojów alkoholowych, poruszyły się i masy robotnicze; przedewszystkiem bowiem dla nich ma ten prąd znaczenie.

„Precz z alkoholem, wódką, winem, piwem, precz z szynkami i z całym ogromnym aparatem kapitalistycznym, tkwiącym w produkcyi i w handlu alkoholowym, rozstawiającym swe sieci wokoło robotnika, bałamucącym jego umysł, krępującym i osłabiającym jego wolę, zwyradniającym jego samego i potomstwo jego!" Tak wołają abstynenci robotnicy.

Organizacye robotnicze socyalno demokratyczne, zabsorbowane walką społeczno-polityczną, nie brali początkowo udziału w tym ruchu. Lecz już w r. 1895 założono w Szwajcaryi, w łonie demokracyi socyalnej, „Szwajcarską socyalno-demokratyczną Ligę abstynencką", mającą obecnie około 200 członków w 8 sekcyach, rozrzuconych po kraju. Czasopismo partyjne „Tagwacht" jest ich organem oficyalnym.

W statucie Ligi wytkniętym jest cel zwalczania zwyczaju picia w szeregach robotniczych. Każdy wstępujący do Ligi zobowiązuje się słowem honoru do całkowitej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i obiecuje czynną pomoc w szerzeniu abstynencyi i zasad socyalno-demokratycznych. Statut zaznacza też konieczność solidaryzowania się Ligi z innemi Towarzystwami abstynenckiemi. I rzeczywiście dnia 12 czerwca b. r., w czasie V zjazdu abstynentów szwajcarskich, pojawiła się w demonstracyjnym ich pochodzie — wielka czerwona socyalistyczna chorągiew partyjna obok chorągwi Ligi katolickiej abst. protestanckiego błękitnego krzyża, Związku kobiet, obok chorągwi Dobrych templaryuszów.

Liga urządza odczyty o zgubnych skutkach zwyczaju picia i tygodniowe zebrania z wykładami i pogadankami.

Członkowie Ligi cieszą się uznaniem pośród ogółu robotników.

W wezwaniu, rozszerzonem w setkach tysięcy egzemplarzy pomiędzy robotnikami, piszą między innemi: „Chcemy dowieść robotnikom, że przez całkowitą wstrzemięźliwość od napojów alkoholicznych, zyskuje się na zdrowiu, sile woli, inteligencyi, moralności, wesołości i szczęściu rodzinnem, że się staje pod względem fizycznym, duchowym i finansowym silniejszym w walce o swoje prawa". W szeregach całkowitych abstynentów widnieją imiona najwybitniejszych przywódców robotniczych, jak np. Emila Vandervelde z Brukseli, dra Adlera z Wiednia, Ottona Langa z Zurichu, dra Fröhlicha i inni".

Jakże się zachowują robotnicy polscy względem ruchu abstynenckiego?

Czyż nie powinniby byli przyłączyć się do niego?

U nas istnieje ogólne abstynenckie towarzystwo „Trzeźwość", oparte na bardzo zdrowych zasadach, do którego robotnicy zapisywać się powinni.

ZAWIADOMIENIA

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Niedziela: „Bolesław Smiały", dramat w 8 aktach Sianisława Wyspiańskiego.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Niedziela: „Świat się kończy" Kasprowicza.

— **Dostawy.** Z krakowskiej Izby handlowej komunikują nam: Intendantura 10 korpusu w Przemyślu zamierza oddać na rok 1905 przedsiębiorstwo dowozu i rozwozu żywności dla wojska i koni w obrębie tamtejszej korpusowej komendy. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— **Z Towarzystwa wzajemnej pomocy U. U. J.** komunikują nam: Komisya informacyjna, utworzona w łonie Towarzystwa wzajemnej pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak zwykle, tak i w tym roku poleca kwalifikowanych korepetytorów, przygotowujących do wszystkich egzaminów w Krakowie i na prowincyi, jak również rutynowanych pomocników biurowych.

Wobec ogromnej frekwencyi niezamożnej młodzieży na tutejszym Uniwersytecie, a przy szczupłych stosunkowo środkach materyalnej pomocy, jakimi rozporządza Towarzystwo, komisya informacyjna apeluje niniejszem do szerokich kół pt. rodziców, adwokatów, notaryuszy i szefów wszelakich biur z prośbą o zgłaszanie u niej wolnych zajęć.

Komisya informacyjna, prowadząc ścisłą kontrolę kwalifikacyi kolegów, mających korzystać z jej pośrednictwa, ręczy, że poleceni przez nią kandydaci odpowiedzą chlubnie wymaganym obowiązkom.

Adres łaskawych zgłoszeń: Komisya informacyjna Tow. wzaj. pom. U. U. J. w Krakowie, Dom akademicki, ul. Jabłonowskich 8.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow.** „Czytelnia dla kobiet" w Krakowie odbędzie się dnia 3 października b. r. o godz. 5 po południu w lokalu Towarzystwa, ul. Jagiellońska 5, celem wyboru zarządu oddziału I. W razie braku kompletu następne odbędzie się bez względu na ilość zebranych członków o godz. 6 tegoż dnia.

Wojna rosyjsko-japońska.

„Times" ogłasza urzędowe sprawozdanie generała Oku o bitwie pod Liaojanem, które opisuje rozpaczliwe walki, jakie musiało stoczyć, z powodu męskiego oporu Rosyan. Piechota japońska zbliżyła się aż na 200 metrów do wojska rosyjskiego. Wieczorem otworzyła japońska artylerya ogień, podczas gdy piechota atakowała na całej linii. Walka trwała do późnej nocy. Japończycy zdobyli miasto wśród entuzyastycznych okrzyków o godzinie wpół do 1 w nocy.

Dnia 4 b. m. o godzinie 2 rano część armii gen. Oku obsadziła dworzec kolejowy, druga część przystąpiła do oblęgania północno-zachodniej części miasta. Nieprzyjaciel spalił za sobą most. Japończycy nie byli w stanie ugasić pożaru.

Toż pismo donosi z Tokio pod datą 23 b. m.: Angielski *attaché* marynarki Nicholson, występuje stanowczo przeciw twierdzeniu o złem obchodzeniu się Japończyków z korespondentami i *attaché* wojskowymi. Przeciwnie, Japończycy są bardzo uprzejmi i objawiają bardzo wiele zaufania. Nicholson wyraża wielki podziw dla rosyjskich pionierów, oraz nazywa rzeczą nadzwyczajną zdobycie fortów w Liaojanie przez Japończyków.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu, 25 września. Biuro Reutera donosi z Dalnego: Przybyli tu Japończycy donoszą, że nowy atak na Port Artura zaczął się d. 19 b. m. i został dnia następnego powtórzony. Dotychczas nie potwierdzone pogłoski opiewają, że Japończycy mieli znaczne powodzenie. Ostrzeliwanie miasta w dniu 19 bm. rozpoczęło się o godz. 3 rano i trwało przez godzinę. O świcie ostrzeliwanie było tak silnem, jak nigdy dotąd. Przybyły nowe armaty oblężnicze, z których z kilku punktów ostrzeliwano twierdzę.

Czingtau, 25 września. Bawiący tutaj Rosyanie oświadczają, że przed niedawnym czasem kilka okrętów z zapasami żywności, municyi i środków leczniczych przedostało się do Portu Artura.

Paryż, 25 września. „Matin" donosi z Petersburga: Japończycy przedsięwzięli wczoraj z trzech stron ogólny atak na Port Artura. Atak ten popierały eskadry Togi i Kamimury silnem bombardowaniem. W Petersburgu objawia się żywa obawa o wynik tej walki.

Cholera w Porcie Artura.

Londyn, 24 września. Biuro Reutera donosi z Czingtau pod datą dzisiejszą, że przebywający tam oficer rosyjskiej marynarki otrzymał urzędową wiadomość o wybuchu cholery w Porcie Artura. Do dnia 19 b. m. było tylko mało wypadków cholery. Lecz obawiają się, że wybuchnie ona epidemicznie.

W drodze do Mukdenu.

Petersburg, 25 września. Telegram generała Kuropatkina do cara Mikołaja z dnia wczorajszego donosi:

Dzisiaj nie otrzymałem żadnych sprawozdań o akcyi nieprzyjaciela. Na całym froncie nie można oznaczyć żadnego ruchu nieprzyjacielskiego.

Rosyjska flota ochotnicza.

Suez, 24 września. Okręty rosyjskiej floty ochotniczej „Petersburg" i „Smoleńsk" wpłynęły do kanału i po porozumieniu się z rosyjskim konsulem udały się do Port Said.

Las Palmas, 25 września. Rosyjski krążownik „Terek" wyjechał stąd mimo, że pozwolono mu pozostać przez trzy dni w porcie dla przedsięwzięcia reperatur.

Torpedy z piaskiem.

Londyn, 25 września. W petersburskich kołach wojskowych wywołało bardzo przygnębiające wrażenie wykrycie faktu, że jeden z wyższych urzędników administracyjnych napełniał torpedy piaskiem, zamiast prochem. Na wypełnianie torped zużył on 17 wagonów piasku.

Japończycy w Korei.

Londyn, 24 września. „Daily Telegraph" donosi z Soeul pod datą 22 b. m.: Japończycy znaleźli Hanheng, opuszczone przez Rosyan. Budowa linii kolejowej Seul Fuzan uczyniła tak znaczne postępy, że linia prawdopodobnie jeszcze we wrześniu będzie mogła być oddaną do użytku.

Korsarstwo rosyjskie.

Port Said, 25 września. Angielski okręt handlowy „Lock Tay", który się znajdował w drodze do Colombo, został zatrzymany przez rosyjski krążownik „Terek". Po przeszukaniu papierów, został „Lock Tay" puszczony dalej.

Londyn, 24 września. „Daily Express" donosi z Kobe. Japończycy zabrali angielski parowiec „Croseder", który jechał z Portlandu do Władywostoku i zawieźli go do Hakodate. To samo pismo donosi z Tokio, że Japończycy zaniechali zamiaru podminowania fortów Portu Artura, gdyż okazało się niemożliwem.

W Liaojanie według tegoż pisma od dnia 20 bm. panuje zimno i deszcz. Japońskie wojska nie mają futer i cierpią bardzo od zimna.

TELEGRAMY.

Zwycięstwo socyalnej demokracyi w Styryi.

Grac, 24 września. Przy wyborach ścisłych do sejmu styryjskiego odbytych wczoraj został w Leoben wybrany tow. dr Michał Schacherl, który otrzymał przy ścisłem głosowaniu 2000 głosów, więcej, jak poprzednio.

Przyszły kongres niemieckiej socyalnej demokrakcyi.

Brema, 25 września. Kongres partyi socyalistycznej uchwalił zwołać następny kongres do Jeny.

Konkurencya Towarzystw okrętowych.

Frankfurt, 25 września. Konferencya północno atlantyckich linij okrętowych postanowiła na wczorajszem posiedzeniu zniżyć cenę jazdy III. klasy dla emigrantów węgierskich na 40 marek.

Epidemia tyfusu.

Detmold, 25 września. Epidemia tyfusu przybiera tu coraz większe rozmiary. Wczoraj wynosiła liczba zasłabnięc, nie wliczając garnizonu, 502 osób, z czego 19 wypadków śmierci. Brak osób do pielęgnacyi chorych. Ruch handlowy w zastoju. Miasto zwróciło się do państwowego urzędu zdrowia z prośbą o przysłanie powag lekarskich.

SKŁADKI.

Na fundusz agitacyjny komitetu krakowskiego złożono w dalszym ciągu: Organizacya stolarzy 2·68. Pracujący w drukarni Teodorczuka 8·—. Organizacya szewców 4·—. Organizacya stolarzy 1·02. Stow. „Postęp" w Krakowie 12·—. Organizacya drukarzy krakowskich 44·20. Poprzednio wykazano 13·—. Razem 84 K 90 h.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Zebrane na poufnem zebraniu partyjnem 3·22. Grzywa blok 2·—. Taffet M. —·20. Sułczewski —·20. Dr L. za lipiec 10·—. „Sursum corda" 100·—. F. J. —·50. M. E., Stanisławów 1·—. K. W., Stanisławów 1·—. Poprzednio wykazano 5107·18. Razem 5225 K 30 h.

Na ofiary „czarnej listy" w Borysławiu złożyli w administracyi „Naprzodu": Ozyasz Necker, Stanisławów, z listy 3·78. Poprzednio wykazano 146·02. Razem 149 K 80 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Poranek lassallowski odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godz. 10½ rano w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6).

Wieczorek taneczny odbędzie się w stow. drukarzy i litografów „Ognisko" w Krakowie (Rynek gł. l. 12. III p.) **w niedzielę d. 25 b. m.** Początek o godz. 5 popoł. Wstęp dla Panów 60 hal., dla Pań wolny.

Lwów. — Zmiana lokalu. Lokal Związku metalowców znajduje się od dnia dzisiejszego w wielkiej sali Pasażu Mikolascha („Ogniwo"). Wszystkie listy należy adresować: „Związek metalowców, Lwów, Pasaż Mikolascha".

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Przegląd polityczny.

Echa kongresu amsterdamskiego. Niedawno temu zamieściliśmy uchwałę, powziętą przez guesdystów, a postanawiającą — w myśl uchwały kongresu amsterdamskiego — rozpocząć akcyę w kierunku zjednoczenia całej partyi francuskiej.

Sprawa ta była przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi, jaką przed kilku dniami przeprowadziła Socyalistyczna Federacya Sekwany (grupa Jauresa). Pozytywnej uchwały jeszcze nie powzięto, jednak sam przebieg dyskusyi zasługuje na uwagę. Mianowicie pierwszy mówca Gaudrilli wypowiada się za zjednoczeniem; musi się pokazać dyscyplinę i doprowadzić do jedności. Przeszkody — zdaniem mówcy — leżą w taktyce, jakiej trzyma się większość grupy parlamentarnej i we współdziałaniu z polityką burżuazyjnego ministeryum. Jednak i guesdyści muszą poczynić koncesye.

Orry jest za utrzymaniem dotychczasowej taktyki. Mówca obawia się, iż w razie opuszczenia przez socyalistów bloku, ministeryum może upaść, przez co odwleczone zostaną w nieskończoność różne ustawy, na które czeka proletaryat francuski.

Jegou występuje również za zjednoczeniem. Należy wezwać posłów, by rozwiązali stosunek z „blokiem"; należy zastosować się do uchwał kongresów międzynarodowych; nie przeszkadza to jednak popierać każdej chwili republikę, gdy będzie w niebezpieczeństwie.

Wywody Orryego zbija również Longuet. Mówca nie sądzi, by wystąpienie socyalistów z „bloku" doprowadzić miało ministeryum do upadku. Musi się jednak zerwać z obecną metodą, przy której partya socyalistyczna daje wszystko, niczego jednak nie otrzymuje.

Jak wspomnieliśmy już, głosowanie nad odnośnemi rezolucyami odroczono.

We Włoszech czynione są również usiłowania w kierunku usunięcia rozdwojenia, jakkolwiek usiłowania te natrafiają obecnie jeszcze na dość znaczne przeszkody.

Zarząd włoskiej partyi socyalistycznej nie zaniedbuje jednak żadnych kroków, mogących doprowadzić do pojednania. Na jednem z ostatnich posiedzeń zajmował się też stanowiskiem tych grup autonomicznych, które nie wypowiedziały się jeszcze w sprawie oświadczenia zarządu partyi z dnia 20 czerwca b. r. Zważywszy, że grupy te nie są zbyt liczne, zarząd postanowił przesłać im wezwanie do ponownego złączenia się w organizacyę jednolitą. Wezwanie to przypomina, że ostatni termin, pozostawiony grupom samodzielnym do wypowiedzenia się za przystąpieniem do partyi oficyalnej, upływa dnia 30 bm. i nadal odraczany nie będzie.

Z sali sądowej.

Proces Żelaszkiewicza. Ze Lwowa donoszą nam: Wczoraj 24 bm. odbyła się przed trybunałem orzekającym tut. sądu krajowego karnego rozprawa przeciw Kornelowi Żelaszkiewiczowi, b. dyrektorowi związkowej kasy chorych i zgromadzenia towarzyszy. Prokuratorya państwa oskarża Żelaszkiewicza o zbrodnię sprzeniewierzenia. Sprawa wedle aktu oskarżenia przedstawia w następujący sposób:

W lutym b. r. komisya, wysłana z Namiestnictwa, wpadła przy sposobności szkontrum kasy, której Ż. był dyrektorem, na ślad defraudacyi. Natychmiast więc aresztowano Żelaszkiewicza, który przyznał się do zbrodni, nie wiadomem jednak było, jaką kwotę zdefraudował.

Podczas, gdy Żelaszkiewicz siedział w więzieniu, znawcy badali księgi i znaleźli, że Żelaszkiewicz zdefraudował 20.133 kor. 91 hal., z czego 7.048 kor. przypada na szkodę Kasy chorych a 13.085 kor. na szkodę Zgromadzenia towarzyszy budowlanych.

Kornel Żelaszkiewicz, wybrany został dyrektorem administracyjnym Kasy w r. 1894, samowolnie przywłaszczył sobie agendy kasyera, likwidatora i buchaltera, tak, że mógł według upodobania rozporządzać pieniądzmi.

Pierwsze defraudacye zaczęły się pojawiać w r. 1895. Zelaszkiewicz jednak umiał tak manewrować, że przez 10 lat nie wpadnięto na żaden ślad. chociaż od kilku lat szły głuche wieści, że w kasie coś źle się dzieje.

Badania, ściśle przeprowadzone, nie wykryły również, jakoby Żelaszkiewicz używał tych pieniędzy na wsparcia dla robotników podczas strejków, nie wykazały również jakoby datowały się dopiero od r. 1897, ale od r. 1895.

Żelaszkiewicz, chcąc zmniejszyć zdefraudowaną sumę, tłumaczył się w śledztwie, że z pieniędzy tych użył 276 kor. na zapłacenie aptece Mikolascha za leki, a 1441 kor. na administracyę. Tego jednak nie sprawdzono.

Rozprawie przewodniczył radca Koerber. bronił adw. dr. Dwernicki.

Oskarżał prokurator Lubieniecki. Poszkodowaną kasę zastępował adw. dr. Tinkler.

Żelaszkiewicz przyznaje się do winy, oświadcza jednak. że dla siebie pieniędzy zdefraudowanych nie użył. Podana wysokość sumy zdefraudowanej jest przesadzona, w istocie wynosi ona mniej. Oskarżony oświadcza, iż wielu wydatków nie notował, gdyż nie miał na to czasu. Tak np. „Ogniwu" pożyczył 300 kor., administracyi „Domu robotniczego" pożyczył 1441 kor., wydatków tych nie zapisał. Wydał również na bibliotekę i inwentarz, dalej na agitacyę przeciw konkurencyjnej kasie chorych, którą chcieli założyć budowniczy. Nadto dawał zapomogi wielu bezrobotnym, prócz tego naciągano go na pożyczki. Gdyby odliczyć te wszystkie nie ponotowane wydatki, zostałoby najwyżej 8000 kor. Do defraudacyi nie chciał się przyznać „z ambicyi", więc brnął dalej. Zresztą nie przyznawał się i z tego powodu, gdyż obawiał się, iż wyjawienie defraudacyi mogłoby sprowadzić upadek kasy.

Gdy zapytano oskarżonego, czy wydał co ze sumy zdefraudowanej na agitacyę wyborczą w powiecie jarosławskim w czasie gdy kandydował, oświadczył, iż nie wydał ani centa. Agitacya kosztowała go tylko 300 złr., sumę tę zapłacił z własnej kieszeni sprzedawszy realność po rodzicach.

Po przesłuchaniu oskarżonego obr. dr. Dwernicki zarzucił niekompetancyę sądu z tego powodu, że oskarżony był funkcyonaryuszem publicznym i wniósł o odesłanie sprawy do sądu przysięgłych.

Trybunał po naradzie odrzucił ten wniosek. Nastąpiło przesłuchanie świadków. Św. Brodowicz nie zeznał nic uwagi godnego. Św. Dawidowicz zeznaje, że Żelaszkiewicz był przeciążony pracą; za dużo miał funkcyi: pensya jego wynosiła 80 złr.

Po ukończeniu postępowania dowodowego i wywodach stron, trybunał ogłosił wyrok skazujący Żelaszkiewicza na 4 miesiące ciężkiego więzienia. Prokurator zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary, obrońca zaś zażalenie nieważności.

Jeszcze procesy Stojałowskiego. W uzupełnieniu sprawozdań naszych z rozpraw, jakie przed sądem cieszyńskim odbyły się przeciw. ks. Stojałowskiemu, donosimy następujące jeszcze szczegóły;

Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu, wytoczona skutkiem skargi p. Lelito, przedsiębiorcy przy regulacyi Wisły, o obrazę czci. zakończyła się w ten sposób, iż Stojałowski złożył nadzwyczaj upokarzającą deklaracyę, w której oskarżyciela przeprosił.

Sprawa cała przedstawia się następująco: Jan Lelito, przedsiębiorca z Mogiły koło Krakowa, oskarżył Stojałowskiego, Stohandla, gospodarza Kazimierza Gaworka i robotnika wiejskiego Kazimierza Gwoździa o napisanie, względnie wydrukowanie w nrze 11 „Wieńca Pszczółki" z 1904 roku korespondencyi z Mogiły, której treść jest taką: Dozorcy nad robotami regulacyjnemi zapisują robociznę ludziom, którzy wcale nie robili. Jan Lelito zapisał za 4 dni 8 K, a następny tydzień już rachował po 3 K dziennie. Z tego dał Gwoździowi 2 K, aby go nie zdradził. Lelito manipulował też z dniówkami przy ubijaniu wałów. Gdy inżynier stał przy robocie, robotnicy ubijali wał, gdy zaś odszedł, szli oni kopać glinę, za którą Lelito osobno miał płatne. Z tego ma Lelito tygodniowo 10 złr. zarobku. Korespondencya ta kończy się dopiskiem redakcyi pod adresem wydziału krajowego i prokuratoryi, aby rzecz zbadały.

Z przeprowadzonej rozprawy wynika, że korespondencyę pisał K. Gaworek na podstawie opowiadań Gwoździa, który sam pisać nie umie. Gwóźdź w tej samej sprawie wysłał doniesienie do inżyniera Boziewicza, za które w sądzie powiatowym w Krakowie został skazany na 5 dni aresztu (za oszczerstwo). Z odczytanych aktów owej rozprawy i z zeznań oskarżonego Gaworka wynika jednak, że sprawa nie była wcale tak czysta. Oto pokazało się, że dozorca robót Wciuk istotnie „przez pomyłkę" zapisał w lipcu 1903 r. na imię Gwoździa 8 K, chociaż tenże wcale nie pracował. Pieniądze te wypłacono Lelicie, bo jemu rzekomo one się należały. Lelito często brał pieniądze, nawet po 100 K i sam wypłacał robotników, chociaż powinien był wypłacać kasyer lub inżynier.

Cała ta sprawa nie bardzo korzystne rzuciła światło na stosunki panujące przy regulacyi Wisły.

Mimo to jednak Stojałowski wraz z całą swą kompanią uderzył w pokorę. Stohandel pierwszy oświadczył, że „żałuje, iż podczas jego nieobecności i bez jego wiedzy artykuł taki się pojawił".

Oskarżony Gaworek złożył oświadczenie, że „przeprasza p. Lelito, którego szanować powinien i że zwróci mu tytułem kosztów 100 K; zaś Stojałowski oświadczył, że „przykro mu, iż umieścił ów artykuł, polegając na mylnych informacyach i że uznaje p. Lelito za człowieka honorowego"! Wobec tego zastępca oskarżyciela Lelity adwokat dr. Czesnak, tonem dla Stojałowskiego pogardliwym cofnął oskarżenie co do niego, Stohandla i co do Gaworka, a podtrzymał tylko oskarżenie co do wyrobnika Gwoździa.

Werdyktem sędziów przysięgłych został jednak Gwóźdź uwolniony.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód."

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.